



MAŁA „HALKA”

Bronisław
Tumiłowicz

No i mamy w Warszawie nowy teatr. Zewnętrznie nieduży, ale przecież ogromny. Warszawska Opera Kameralna działa już od 25 lat, lecz dopiero w połowie października 1986 roku mogła zaprosić publiczność do własnego gmachu. Przedtem artyści występowali na różnych wynajętych scenkach i estradach krajowych i zagranicznych. Złośliwi twierdzili wprawdzie, że taka „bezdomność” bardzo na rękę była dyrektorowi Stefanowi Sutkowskiemu i dlatego nie przyjmował on propozycji osiedlenia się, aby częściej występować poza krajem. Teraz argument „życiowych” umarł śmiercią naturalną, opera ma siedzibę — cacko wypieszczone od wewnątrz i z zewnątrz, małą świątynię wielkiej sztuki.

Wykończenie budynku dokonane jest ze smakiem godzącym klasycystyczną architekturę z wymogami współczesnego człowieka. Drewniane boazerie, złoczone świeczniki, mosiężne kłamki i barierki, pobielenie ścian. W foyer — wystawa awangardowych grafik Janiry Kraupe na tematy muzyczne — indywidualne wizje plastyczne znanych utworów, od Bacha do Pendereckiego, w ubliżeniu czysto przyjemnie i... papier toaletowy klasy „lux”. Słowem — Europa, a nie żadne tam przedmurze.

Na inaugurację sceny przygotowano cykl premier z narodową operą polską „Halką” Stanisława Moniuszki na czele. Zgodnie z rozmiarami i nazwą teatru wybrano małą, dwuaktową i kameralną wersję tego dzieła. Przy czym wcale nie jest to jakaś „skrótowa” odmiana opery, a wręcz przeciwnie, wersja pierwotna oddająca doskonale cechy muzycznego stylu Moniuszki i jego wielkiego talentu dramatycznego. Nie ma tu wprawdzie dopisanych później arii „Szumią jodły na gór szczycie” i „Gdyby rannym słonkiem” — nie ma Mazura i Tańców góralskich, widać natomiast z bliska, w jaki sposób panicz z wyższych sfer nabiera naiwną, wiejską dziewczynę.

O realizacji wersji wileńskiej „Halki” z 1848 roku można mówić wyłącznie w superlatywach. Reżyseria spe-

ktaklu przeprowadzona w sposób przejrzysty przez Kazimierza Dejmka pozwalała wnikać w psychologiczną warstwę konfliktu. Scenografia Jana Polewki była skromna i nawet surowa, co w naturalny sposób wspierało oddziaływanie dramatu. Kierownictwo muzyczne Rubena Silvy imponowało biaskiem i precyzją. Tak biegłe wykonanej *Uwertury* nie powstydziliby się sam Neville Marriner, gdyby oczywiście gustował w Moniuszkowskich partyturach. Orkiestra mimo iż umieszczona w głębokim kanale brzmiała znakomicie, a dyrygent, choć ponad rampę, ledwie wystawała jego czupryna, doskonale panował nad całym przedstawieniem. Świetnie brzmiał chór złożony zaledwie z kilku osób przygotowany przez prof. Józefa Boka. Także wykonawcy głównych ról byli dobrzy wokalnie i słyszalni w każdym miejscu widowni. Natomiast prawdziwą rewelacją muzyczną i aktorską okazała się odtwórczyni roli Halki Danuta Bernolak. Ta młoda śpiewaczka jest dziś prawdziwą gwiazdą polskiej opery. Mocno i swobodnie operuje głosem, jest naturalna w każdym ruchu i geście, i autentycznie ładna, kiedy tak patrzy swymi wielkimi szeroko otwartymi oczyma. Właściwie dopiero w kameralnym wykonaniu dwuaktowej wersji „Halki” zrozumiałe stają się niektóre kwestie wypowiedziane przez oszałałą, z bólu i

zazdrości góralkę a Danuta Bernolak, potrafiła im nadać rys indywidualny, przejmujący każdego do głębi. W zestawieniu z Halką pozostałe postacie opery właściwie tylko asystują w tym dramacie, tworząc tło dla wielkiej kreacji. Rzecz to w Warszawskiej Operze Kameralnej raczej nowa, gdyż zespół charakteryzuje się tym, iż śpiewa więcej niż poprawnie, jest wyrównany w swym poziomie, ale właściwie nie zawiera wybitnych indywidualności scenicznych czy też wokalnych.

Równowaga stołecznego życia muzycznego została skutecznie zachwiana; do akcji wkroczył drugi zawodowy zespół operowy, jeszcze nie ostrzelany przez znającą się na rzeczy warszawską publiczność i będącą na jej usługach krytykę. Jaki będzie rezultat notowań po pierwszej rundzie tzn. po roku działalności nowej sceny? To zależy od metod, które wykorzystywane są w codziennym życiu artystycznym. Czy przeważą nurt współpracy wsparty zdrową konkurencją, czy też walki podjazdowe, wyrywanie sobie artystów i zorganizowanych grup publiczności. W każdym razie widzowie i słuchacze pierwszego, premierowego przedstawienia małej „Halki” na małej scenie — głównie pracownicy ambasad i przedstawicielstw dyplomatycznych — byli ze spektaklu Warszawskiej Opery Kameralnej wyraźnie zadowoleni.